

Etiudy na temat władzy

Wszystko zaczęło się — zdaje się — od „Kłamstwa politycznego“ Vercorsa. To opowiadanie najpierw ogłoszone u nas w „Twórczości“, potem przerobione na scenę, przedstawiało przejrzyście pod kostiumami historycznymi bardzo współczesnych ludzi, a raczej współczesne problemy moralności politycznej, władzy... Po tem nastąpiła już cała seria utworów literackich i przedstawień teatralnych, które w masie historycznej, w kostiumie, w metaforze starały się pokazać najaktualniejsze i najboleśniejsze zarazem sprawy naszej współczesności. Było w tym wprawdzie jakieś wymigiwanie się pisarzy od bezpośredniego uchwycenia w dziele literackim niedawnej rzeczywistości, było w tym jakieś ułatwienie sobie zadania. Ale może rzeczywistość ta wydawała się jeszcze zbyt bliska, zbyt pozbawiona dystansu by się dała zamknąć w kształcie artystycznym. Takie użycie półśrodków, taka namiastka miała więc swoje duże znaczenie i spełniła poważną, wyzwalającą z kompleksów i zahamowań rolę.

Co prawda, ta historyczno-metaforyczna aluzyjność, której szukano zresztą także w utworach dawniejszych, przybierała czasem zwłaszcza w teatrze — charakter zbyt nachalny, dotyczyła zbyt zewnętrznych cech i podobieństw. Korzystano po prostu z tego, że s'owo wolność — mniejsza o to jaka — wywoływało na widowni oklaski, a zbrodnia polityczna, nadużycie władzy, łamanie praworządności, załamanie — znowu mniejsza o to w jakich warunkach po-

wstałe — budziły wśród publiczności automatycznie działające skojarzenia.

Trzy etiudy teatralne Jerzego Broszkiewicza pt. „Imiona władzy“ *) hależą do tej literatury metaforycznej, która stanowi tak charakterystyczny składnik naszej współczesności. Sądzę, że właśnie nazwa etiud dobrze przystaje do tych jednoaktówek. Są one jakby trzema wariantami jednego motywu — władzy. Przy tym nie mamy tu do czynienia z kilkoma ale tylko z jednym rodzajem władzy — władzy śtapającej po trupach, bezwzględnej, nie liczącej się z niczym, jakby nieuchronnie związanej z tyranją i deptaniem człowieka. Trzeba to policzyć na dobro Broszkiewiczowi, że nie uprościł sobie zadania i nie spłycił sprawy przez zbyt prostą aluzyjność, w której widz mechanicznie podstawiłby znane sobie sytuacje czy nawet ludzi. Idzie mu raczej o samą problematykę władzy i w tej problematyce widz ma doszukiwać się analogii. Tak jest przynajmniej w dwóch pierwszych jednoaktówkach.

I tak w „Klaudiuszu“ konsul rzymski próbuje znaleźć moralny sens i orawo swej władzy, usprawiedliwić racją stanu swoją tyranją, a swego przeciwnika każe zadusić, gdyż nie był pewien czy potrafi go przekonać. W „Filipie“ mamy przykład władzy cynicznej, świadomej swego okrucieństwa i nie próbującej go osłonić żadnymi pozorami. Trzecia jednoaktówka „Stożtarnaście“ jest

najmniej metaforyczna, najbardziej dosłowna. Najłatwiej tu podstawić autentyczną rzeczywistość: procesy polityczne, fałszywe oskarżenia, wyroki, więzienia — i potem zmiana: skazani wychodzą na wolność, stają się przywódcami sprawującymi władzę przy entuzjastycznym aplauzie ludności.

Ten utwór jest ze wszystkich trzech najuboższy w myśli, która krystalizuje się tu niezbyt jasno. Bo chyba nie o to chodzi, że świat składa się zawsze z rządzących i z siedzących w kryminale i tylko od czasu do czasu role się zmieniają. A może istotniejszy jest tu ciężar wolności, o którym się w sztuce mówi i który da się odczuć po skasowaniu złej, tyrańskiej władzy? To wszystko jednak tłumaczy się w „Stożtarnaście“ nie całkiem wyraźnie, choć z punktu widzenia teatralnego i literackiego ta jednoaktówka napisana jest nalenie; najbardziej jest skondensowana; jej problematyka rozwija się w akcji; całość jest żywa i formalnie nowatorska. Trzech więźniów grała tu: BOLESŁAW PIOT-NICKI, JÓZEF NOWAK I WITOLD SKARUCH a ich strażnika JANUSZ PALUSZ-KIEWICZ.

Natomiast pozostałe jednoaktówki mają charakter raczej intelektualnej dyskusji, rozprawy, w której znajdują się interesujące stwierdzenia i spostrzeżenia, ale której życie sceniczne jest dość wątłe. „Klaudiusz“ jest właściwie wielkim monologiem. I jako taki — mimo że zresztą napisany i mimo że MACIEJ MACIEJEWSKI dobrze go wypowiada — nie bez trudu zdola opanować uwagę słuchaczy. Duża część „Filipa“ toczy się również w atmosferze dyskusji. Dyskurs ten świetnie prowadzi JAN SWIDERSKI w roli tytułowej a obok niego występują HALINA MIKOŁAJSKA, KAROLINA BORCHARDT, WIESŁAW GOŁAS i inni. Dopiero końcowa scena, kiedy potulny i nieśmiały Filip Pobożny (STANISŁAW WYSZYŃ-

SKI) stopowo przejmując ton i słowa tyrana, który dopiero co umarł, a po którym przejmule on władzę — jest teatralnie znakomita



Wskutek tej dyskusyjnej, tracącej filozoficzną publicystyką tonacji dwóch pierwszych jednoaktówek śledzi się je z zainteresowaniem ale na zimno. Głębszemu wzruszeniu teatralnemu — mimo bliskości poruszanych zagadnień — nie ulega się. Swą drogą reżyseria Lidii Zamkow i scenografia Andrzeja Sadowskiego wspomnijmy jeszcze o bardzo sugestywnej muzyce Tadeusza Bairda) ujęły przedstawienie w skali monumentalnej jako „teatr ogromny“, potraktowały sztukę jak wielki dramat. Takie ujęcie wydaje mi się niewspółmierne z gatunkiem „Imion władzy“. Sądzę, że wyszłyby one znacznie lepiej bez tego całego zewnętrzznego rozmachu, pokazane przede wszystkim jako dyskusja, z większym skupieniem, może nawet na małej scenie małej Sali Prób Teatru Dramatycznego.

Z tym wszystkim przedstawienie, jakie nam zaprezentowano, jest warte zobaczenia. Sezon bieżący zapowiada w teatrach znaczne ożywienie współczesnego repertuaru polskiego. Można się z tego tylko cieszyć. Na tle tego repertuaru sztukę Broszkiewicza trzeba uznać za zamierzenie bardzo ambitne i osiągnięcie interesujące.

AUGUST GRODZICKI

Na zdjęciu: autor „Imion władzy“ — Jerzy Broszkiewicz.

*) Jerzy Broszkiewicz — Imiona władzy — Sztuka w trzech jednoaktówkach. (Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy).